

## Piechur zagłady część 2 — StalowyKruk

**Od autora:** Cześć. Sorry, że tak późno. Niekończąca się fala kryzysów egzystencjalnych nie pomaga ;) Niektórych może zawieść ten kawałek, ale w pełni odpowiada moim wyobrażeniom i (prawie) w pełni jest tym, co chciałem stworzyć. Zazwyczaj preferuję nieco bardziej wyważonych bohaterów, ale czasem fajnie pobawić się czystą potęgą.

Jeśli chodzi o konkrety, nie jestem przekonany co do niektórych zwrotów i mam wrażenie, że gdzieś jest trochę za dużo "i". Nie pogardzę uwagami. Mogę nawet udawać, że nie ranią mojej miłości własnej ;)

Aha, jeszcze jedno. Pracę nad "Polowaniem na Wendigo" wstrzymałem. Muszę przejrzeć jeszcze trochę materiałów o wendigo i wykonać kilka prób. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek zawierał gdzieś elementy grozy. To może być małe wyzwanie. Prędzej czy później będę musiał to ogarnąć. Strasznie mi się nie chce, ale to, że faktycznie to czytacie, czy komentujecie motywuje mnie, by się nie poddawać. Trzymajcie się.

---

Potwór zaszarżował na niego z prymitywną włócznią. Miał przewagę pędu i zasięgu. Upiór puścił rękojeść miecza i złapał drzewce włóczni, zatrzymując ostrze milimetry od swojego brzucha, lecz został przepchnięty przez całe pomieszczenie. Zatrzymało go dopiero uderzenie plecami w kraty. Przy wstrząsie włócznia wyslizgnęła się nieco z jego uścisku i ostrze wbiło mu się do połowy w brzuch.

Wędrowiec skrzywił się. I wtedy stało się coś dziwnego. Jego ciało zmieniło się eteryczną, szarą masę, otoczoną nieco jaśniejszymi kłębamii czegoś przypominającego leniwie płynące pasma dymu. Zachował swój kształt, włącznie z ubraniem, będącym teraz zbudowanym z tej samej, nieprzejrzystej, szarej materii co ciało. Oczy Upiora rozjarzyły się jaskrawą czerwienią, a włosy zaczęły ruszać, jakby szarpał nimi porwisty wiatr.

Wędrowiec wypuścił z rąk drzewce włóczni i zarówno broń jak i potwór przeniknęły przez jego ciało. Stwór złapał się za głowę, lekko wgniecioną po zderzeniu z kratami. Kilka pęcherzy i narodziło się pękło i po twarzy kreatury pociekły strużki bezbarwnej krwi. Wędrowiec odsunął się, wychodząc z potwora i niedbałym ruchem przesunął dłoń przez jego głowę. Stworzenie padło na ziemię niczym marionetka, której odcięto sznurki.

Upiorny Wędrowiec powrócił do materialnej formy i spojrzał na złodzieja, wciskającego się w najdalszy możliwy kąt celi.

– Ty... Wiem kim jesteś – wymamrotał więzień, mając wyraźne problemy ze staniem prosto. Zapewne przez trzęsące się nogi, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Tak? – zapytał pielgrzym od niechcienia, większość uwagi koncentrując na ranie w brzuchu.

– Jesteś Upiornym Wędrowcem, Piechurem Zagłady, Popielnym Pielgrzymem, Posłańcem Apokalipsy, Ostatnim Kaznodzieją Konającego Świata.

– To ja.

– Słyszałem, że polujesz na bogów.

– Każdy ma swojego konika – Wędrowiec potwierdził, przyglądając się świeżo zasklepionej ranie. –

Zdarzały się gorsze – mruknął, wychwytyjąc spojrzenie złodzieja.

Podszedł do kluczy, zdjął je z haka i rzucił więźniowi.

– Postaraj się nie wychylać – poradził mu jeszcze, podniósł miecz i wyszedł na oświetlone słumionym chmurami słońcem mury.

Było już tam kilka potworów. Przybiegły na wezwanie swojego towarzysza. I miał je spotkać jego los.

Upiorny Wędrowiec dobył miecza zaszarżował dziko. Jakimś cudem uniknął nadziania na wyciągnięte w jego kierunku włócznie i zaczął metodycznie ciąć stwory. Żadnej szermierki. Żadnej finezji. Po prostu rąbał wszystko w zasięgu miecza. Tak właśnie wygląda prawdziwa walka. Tylko uczestnicy są zazwyczaj opancerzeni. Albo przynajmniej o pancerzu marzą.

Jeden z potworów złapał Wędrowca za głowę i zrzucił z muru. Ten grzmotnął ciężko w ubitą ziemię dziedzińca.

– Szlag – mruknął, podnosząc się z trudem. Popatrzył dookoła. Zewsząd otaczały go potwory. Stał na rozstawionych nogach. Miecz skierował ku ziemi i opuścił głowę. Wokół jego nóg zaczęły pełzać kłęby oleistego dymu. Ponownie przybrał formę upiora i w czasie krótszym niż mrugnięcie okiem znalazł się dziesięć metrów dalej pozostawiając za sobą szlak zmasakrowanych ciał. Zanim którykolwiek ze stworów zdążył zareagować wykonał kolejny zryw. I jeszcze jeden. W powietrze wzbiły się smugi bezbarwnej krwi. Okaleczone potwory konały w konwulsjach, płacząc się wśród tych już martwych.

Wędrowiec wrócił do ludzkiej formy i rżąc padł na kolana. Tym razem posunął się trochę za daleko. Wiedział to i wiedział ile mogło go to kosztować. Wsparł się na mieczu i uniósł głowę. Nie pozbył się nawet połowy stworów. Tymczasowo powstrzymały się przed atakiem, zszokowane pokazem siły, ale nie ulegało wątpliwości, że to nie potrwa długo. Podniósł się na nogi.

– Chodźcie – rzucił spokojnie.

Przyszli. W jednej chwili wszystkie potwory ruszyły do ataku dzierżąc prymitywne włócznie, kościane nadziaki i kamienne noże.

Pierwszy w nagrodę zarobił miecz między zębra. Wędrowiec wyszarpnął go, przekręcając, by chwilę potem zagłębić go w ciele kolejnego. Złapał drzewce nadziaka wymierzonego w jego czaszkę i zmiażdżył je dłonią. Mieczem rozłupał stworowi czaszkę a następnie wykonał szeroki wymach, zmiatając kilku kolejnych. Potworów wciąż przybywało. Jeden z nich przeskoczył szerokie cięcie na wysokości pasa i lądując wraził kamienny nóż tuż obok prawego obojczyka piechura. Ten złapał go za głowę i zmiażdżył ją dłonią. Wyciągnięty z ciała nóż rzucił w kolejną bestię z taką siłą, że ostrze w całości zagłębiło się w czaszce. W rosnącej irytacji ściał trzy potworne łby na raz, przebił kolejnego przeciwnika oraz wymachem miecza posłał jego truchło we wciąż nadciągające fale wrogów.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Upiorny Wędrowiec czuł wściekłość. Zazwyczaj w walce, jak w transie zachowywał całkowity spokój, jednak niekończące się fale wrogów irytowały go niepomiernie. Paradoksalnie gniew nie wyprowadził go z równowagi, a jedynie pogłębił trans. Wykończony wcześniejszymi przemianami Wędrowiec podwoił wysiłki w rąbaniu, cięciu, dżganiu i miażdżeniu.

Nawet on nie mógł jednak w pełni kontrolować pola walki. W pewnym momencie jeden ze stworów podszedł go od tyłu i przebił włócznią na wysokości brzucha. Czyniąc to, wydał z siebie triumfalny skrzek. Próbę wydania takiego dźwięku przez człowieka można by określić jako ostateczne zdarcie gardła.

Wędrowiec skrzywił się. Machnięciem dłonią złamał drzewce, złapał obracający się w powietrzu ułomek i wbił go na oślep w stojącą za nim kreaturę. Na sekundę znów przemienił się w upiora. Kilkoma absurdalnie szybkimi machnięciami miecza rozplątał kolejnych kilkanaście stworów. Przed nim stały teraz tylko nędzne niedobitki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

StalowyKruk, dodano 12.03.2019 10:13

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).